Rok 45. Kraków, dnia 15. listopada 1912. Nr. 22.

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 40 hal.



Wychodzi dwa razy na miesiąc
-go i 5-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA“
Kraków ul. Niecaa L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

Wywłaszczenie.

Pruska gadzina w krwiożerczym szale
Godzi w najświętsze nasze uczucia,
Jak te zgłodniałe, dzikie szakale
Do zupełnego dążą wyzucia
Polaków z ziemi, religii, mowy,
Chcieliby zabić polskie sumienie,
Więc znowu godzi w serce cios nowy:
To wywłaszczenie!

Hańbą stulecia nazwą to dzieje,
Lecz próżne owych wszelkie staranie,
Zwiodą się bardzo szwabscy złodzieje
Polska nie zginie, raczej powstanie!
Bo w twardej życia jesteśmy szkole,
A gwałt teutoński wnet odruch budzi
I znajdziem chyba na nasze bole
Współczucie wszystkich uczciwych ludzi,

Ci nas pocieszą, dodadzą siły,
Współczucie onych to balsam drogi,
Oby marzenia wnet się ziściły,
Łaskawem okiem spojrzały bogi
I tchnęły męstwo w tę pierś zbolałą,
Podniosły serce, co z bolu pada,
By można było spoglądnąć śmiało
W oczy podłego pruskiego gada!
I zetrzeć głowę tej szwabskiej hydrze,
Która tak pewna swojej przewagi
Myśli, że z ziemią i serce wydrze,
Więc nie oszczędza żadnej zniewagi!

Lecz w górę serca! Miną te ciosy,
Jak już niejedna klęska minęła,
Nastaną czasy, wzbiją się głosy,
Że Polska żyje, że nie zginęła!



WICEK SOCYALIK.

Gwarzyłem psiokrew w zeszłym lumerze *Dyabła* jako Ferdyk był okrutny przyjacil Turków, a Słowian wabił świniopasami, rozbójnikami i moskiewskimi parobkami. Ale jeszcze pan zecyr moigo artekułu nie złożył, a już Turki dostali lanie pod Kiszkilisie.

Na drugi dziń Ferdyk u Siapsi nie był już takim przyjacilem Turków i pedał co i Słowiany są tyż czasem morowe chłopy. A kiedy Turki dali psiokrew wytykę z pod Lili Purgens, to Ferdyk pedział co dobrze tak Turkom bo to psiokrew sakramenckie zbóje, barbarzyńcy, sufragany, podłe burżuje a bracia Słowiany to bohatyry, walczący psiokrew za krześcijańską wiarę i wolność międzynarodowom. Tak ci psiokrew Ferdyk bez dwa tygodnie przenicuwoł durch swoje najświntsze turecko-słowiańsko-bałkańsko-poletyczne przykonania.

Chciołem psiokrew urągać chłopu, ale kiedym lo poletycznej oryjentacyi (jak pedają szmaciarze) poknajał naprzód do Kosza, potym do Suskiego, a potym do Wyncla i Hawyłki (gdzie psiokrew obraduje bez dziń i bez noc štab cywilny) przekonołem się, co Ferdyk jezd morowiec, bo wszystkie psiokrew burżuje i jenteligenty trzymają się psiokrew Ferdkowej poletyki. Wydziwiało ci ono psiokrew jenteligencko burżujskie tałatajstwo nad owymi braćmi Słowianami, psioczyło ci na nich, suchej nitki nie zostawiający, a kochało ci Turków więcyj, jak Federowic Beringera, a nawyt ci prawie tak jak Lyo samygo siebie. A teraz to Turków kunirują, a o Bułgarach i Syrbach pedają co to są patrejoty, co ci w nich jezd okrutny duch, co psiokrew najwinkszym bohatyrem słowiańskim jezd on szwabski lajtnant z wielkim gzymsem,[1]) co siebie na Bułgara, a synów na Mochów przerobił, wiarę i narodowość przeszachrował, co bohatyr jezd i on Piertek, co Dragę z jej mynżem zatałamsił.

Tak ci, cały naród jezd widzący co na świecie szanowanie ma ino ten co ma psiokrew pięść silną i słabszygo zahatrapi. Tak ci bohatyry, wielkigo ducha mający, są psiokrew Prusoki, bo i Francuzów pobili i Poloków gniotą — tak ci bohatyry, wielgie patryoty, są Mochy, bo różne narody przytłamsili i mordują, bo że ta lanie od Japońców dostali to się nie liczy, bo to nie było psiokrew w Europie. A żadnygo ducha i patreotyzmu nie mające to jezdemy my Polaki, bo nas psiokrew kużdy bije aż do zdechu.

Ale jo, nie Hawełkowy i nie Wynclowy poletyk, kumbinuje se tak: raz jedne, a drugi raz drugie są na górze. Bił Turek, biją i Turka. Przyńdzie czas co i Prusoka i Mocha utrącą. A on „wielgi duch“ siedzi psiokrew nie w pięści ani w strzylającyj armacie — bo czynsto i w słabem i mikrnem ciele jest siedzący.

[1]) nosem.

Status quo.

Przed miesiącem oświadczali
Dyplomaci jako chcą
W razie wojny na Bałkanie
Utrzymania *status quo.*

I szeptali wciąż Turkowi
„Nie chmurz, chłopie, swoich lic,
„Choćby nawet cię pobito,
„To nie będzie tobie nic“.

Trzy tygodnie temu znowu
Gdy zaczęto Turków prać,
Rzekli jemu: „Wiesz, co bracie,
Coś tam bo im trzeba dać“.

W tydzień później, gdy biednego
Turka trupem było czuć,
Dali radę: „przyjacielu,
Na swój rozbiór zgódź, się zgódź“.

I dowiedli dyplomaci
Polityczną swoją grą
Że w głupocie i obłudzie
Utrzymują *status quo.*

Przygotowania wojenne w Krakowie.

Roboty około okopów na placu Franciszkańskim i ulicy Zwierzynieckiej są już na ukończeniu. Na rynku naprzeciw pałacu Spiskiego zbudowano dwa forty z cegły i usypano potężny wał z kamieni.

Panuje ogromna obawa o barbakan. Wprawdzie przed 2 laty wytrzymał on napad Styki, ale znawcy orzekli wówczas, że jest tak zrujnowany, iż może się zawalić pod byle panoramą. W tej chwili, mimo świadomości o złym jego stanie, zarząd wojskowy, idąc za przykładem Turków, nic nie uczynił, aby wzmocnić jego mury.

Rada wojenna uchwaliła wezwać właścicieli krakowskich automobilów, aby w razie wybuchu wojny pożyczyli tych maszyn zabójczych wraz z szoferami, wykształconymi dostatecznie w sztuce mordowania i kaleczenia ludzi. Jest nadzieja, że oddział automobilowy wypuszczony na nieprzyjaciela, sprawi w szeregach jego śmierć i zniszczenie.

Na tem samem posiedzeniu Rady wojennej postanowiono spróbować czyby się nie dało utopić nieprzyjaciela w błocie krakowskim. Z tego powodu założoną wielką fabrykę błota i konserwę jego oddano w ręce zakładu czyszczenia miasta. Poczynione na wielką skalę próby wydały świetne rezultaty. Mieszkańcy przedmieść tylko przy nadzwyczajnych środkach ostrożności mogą się żywo dostać do centrum miasta. Mieszkańcy śródmieścia brną w błocie po kolana.

Przy zbiegu ulic Krowoderskiej i Słowackiego umieszczono oddział sanitaryuszek.

Dla wzmocnienia zapału T. S. L. w swoim kinematografie pokazuje „Życie za ojczyznę, długości 1000 metrów“.

Nasza praca.

Biją się na Bałkanie, Turek ledwo
[dysze,
Słowianie dla państw swoich nowe
[tworzą ramy,
Moskal o Carogrodzie marzy w swojej
[pysze,
A my? — my gadamy.

Organizujem wiece, poufne zebrania,
Ważymy przyszłość ludów na funty
[i gramy.
Zdaleka słychać armat, kartownic
[grania,
A my wciąż gadamy.

Moskal kradnie Chełmszczyznę, Prusak
[nas wywłaszcza
Na karku swym Rusina, Czecha, Niemca
[mamy
W Warszawie nas żydowska pragnie
[pożreć paszcza,
My na to — gadamy.

„Czynu, czynu potrzeba!“ krzyczą wie-
[cownicy
Więc na ten głos ochotnie wszyscy
[się zbieramy,
Tworzymy komitety i... i na ulicy
„Kwiatek“ urządzamy.

Redakcya *Czasu*, dowiedziawszy się że autorem nikczemnej litwackiej odezwy do wyborców polskich Warszawy jest jej niedawny współpracownik Mendelsohn, postanowiła się zarumienić, ale mimo najszczerszej chęci rumieńca w „zapasach“ redakcyjnych znaleść nie mogła. Dopiero współpracownik Inlender obiecał się o niego w Wiedniu wystarać.

— Tak więc Austrya świetną korzyść odniesie z awantury bałkańskiej?

— Jakto? czy dostanie Nowy Bazar, porty...

— To nie, ale coś znacznie lepszego, bo Pasicz obiecał, że jeżeli będzie grzeczna, to zyska u Serbów... nastrój sympatyczniejszy.

Stara anegdota.

Pokłócili się dwaj starzy chłopi, Kacper i Kuba, i jeden drugiego uderzył w twarz. Widząc to syn spoliczkowanego, przybiegł i zawołał: „Spróbuj no Kacprze, przy mnie tatusia uderzyć“. Kacper nie dał sobie dwa razy powtórzyć i wymierzył Kubie drugi policzek. Wtedy syn Kacpra pociągnął ojca za połę mówiąc: „chodźmy tatusiu, bo Kacper nie zna się na polityce“.

Anegdota ta przypomina się przy czytaniu mowy p. Stapińskiego i Jędrzejowicza w sprawie wywłaszczenia. Prusacy wymierzyli policzek swemu sumieniowi i prawu własności, a p. Stapiński woła: Spróbujcie no jeszcze raz, a ja wam pokażę. Niezawodnie spróbują, a p. Stapiński powie: „nie zaczynajmy z nimi, bo się nie znają na polityce“.

Pierwszą ofiarą zawikłań europejskich mają paść kanały galicyjskie — Austrya bowiem woli mieć port w Durazzo, niż w Krakowie.

— Jezu, Marja... jak ty człowieku wyglądasz? Cały jesieś oblepiony błotem... Czy wpadłeś do jakiego rowu lub kanału?

— E nie, ja tylko odbyłem pieszy spacer z ulicy Felicjanek, przez Smoleńsk i potem z ulicy Straszewskiego chciałem się dostać na Szewską.

Metamorfozy.

Naprzód wściekłym był socyałem
Z przodu, z tyłu, z wszystkich stron,
Bo „czerwony sztandar“ kochał
Pan Stanisław Mendelsohn.

Potem przystał do ludowców
Gotów za nich ponieść zgon,
Bo miłością ludu gorzał
Pan Stanisław Mendelsohn.

Wkrótce mąż ten, filar *Czasu*,
Bobrzyńskiego wspierał tron,
Gdyż się stał konserwatystą
Pan Stanisław Mendelsohn.

Gdy się przeniósł do Warszawy
W ugodowy dzwonił dzwon;
W *Słowie* stał się realistą
Pan Stanisław Mendelsohn.

Wreszcie kiedy słodycz wyssał
Już ze wszystkich polskich gron,
Do litwaków sercem przystał
Ten szlachetny Mendelsohn.

W dniach wyborów ze stolicy
Arogancki przyjął ton,
I rozkazy słał Warszawie
Podły szajgiec Mendelsohn.

Nie urodzi ni sokoła
Ni słowika gniazdo wron.
Dowód: Benjaminek *Czasu*
Staszek-Szaja Mendelsohn.

— Tatusiu! Czy tatuś będzie miał głos przy najbliższych wyborach do Sejmu?

— To już zależy tylko od mamy!

Niepoprawny żartowniś.

Pan Jan Kanty Federowicz nad grobem bł. p. Dattnera powiedział, że zmarłego „opłakuje kraj cały, cała ziemia polska“. Spodziewać się należało, że pan Jan Kanty choć wobec grozy śmierci, przy tak smutnym obrzędzie, jak pogrzeb, nie będzie dowcipkował i żartował z nieboszczyka, który sobie na to bądź co bądź nie zasłużył. Już to samo, że bł. p. Dattner z Karczmarza w Brodach pod Kalwaryą, pomimo braku wykształcenia, doszedł własną zapobiegliwością, sprytem i energją do poważnego stanowiska prezesa Izby handlowej, powinno było wstrzymać prezesa Syndykatu wyborczego od drwin z jego pamięci.

Walka Kuryerowych Koncentrowców warszawskich z endekami pod hasłem: „byle nie Dmowski, bo go nie chcą żydzi“ skończyła się zwycięstwem koncentracyi, gdyż wybrany został kandydat żydowski.

Cześć wam Koncentrowcy
I cześć wam Kuryery
Żeście się starali
O żydowskie względy,
Dzięki waszej pracy
Posła ze stolicy
Wybrali dla siebie
Litwackie przybłędy.

— Jak ci się podobają przemówienia Stapińskiego i Jędrzejowicza?

— Ot, kiwanie palcem w bucie.

— Przepraszam, kiwania jeszcze nie było. Obaj mówcy przyjęli za *fait accompli* wywłaszczenie czterech majątków polskich, a tylko zapowiedzieli, że w razie dalszych wywłaszczeń będą może gotowi pokiwać palcem w bucie, jeżeli im na to pan Berchtold pozwoli.

Ogłoszenie.

Z powodu zwinięcia interesu odbywać się będzie w Konstantynopolu w Ildi z-Kiosku i pałacach baszów

zupełna wyprzedaż

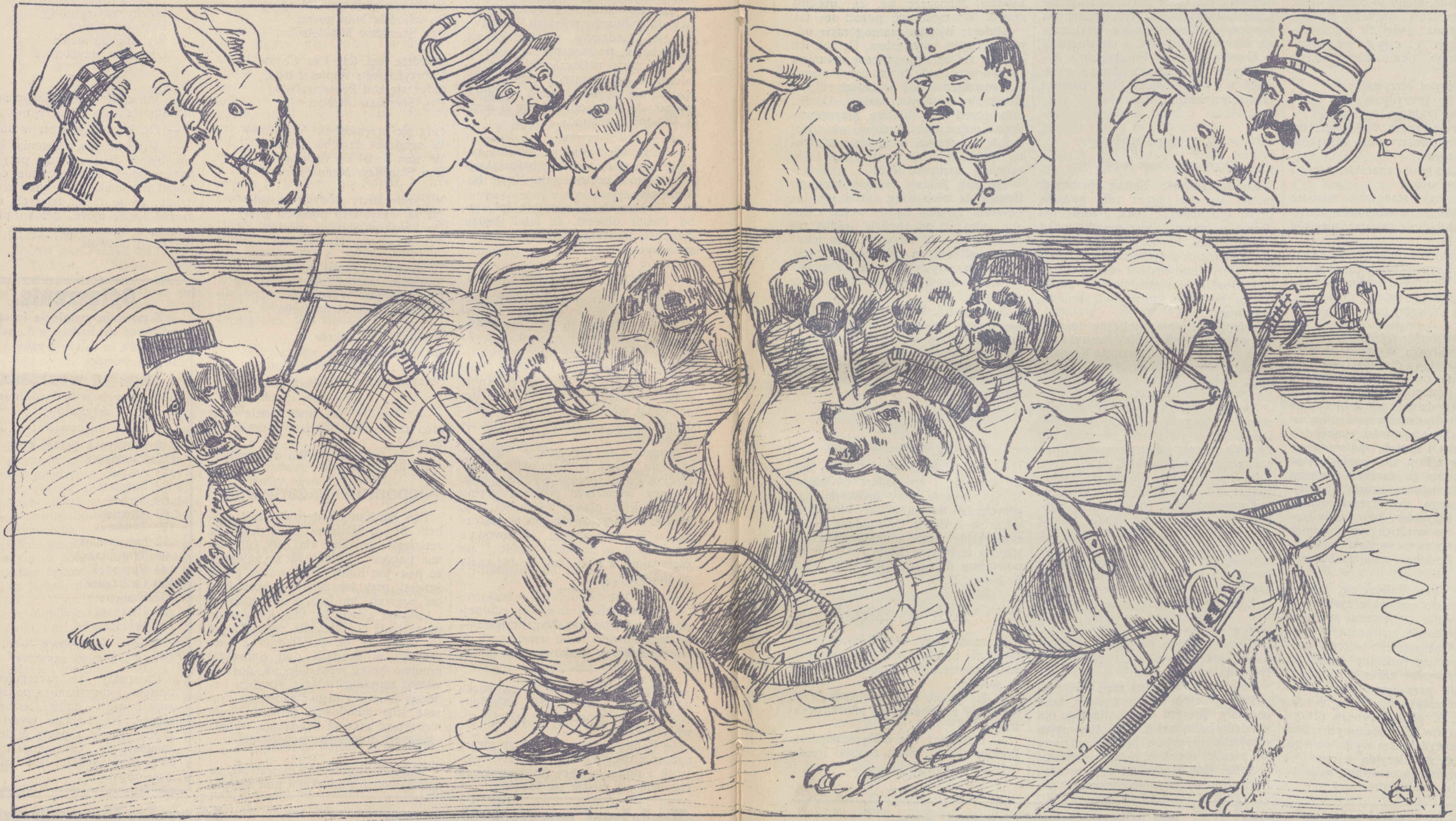
niezbędnych w życiu domowem artykułów,

a mianowicie:

240 Turczynek pełnej krwi
152 Czerkiesek
113 Arabek
82 Bułgarek
69 Serbek
67 Albanek
122 Żydówek
72 Egipcyanek
96 Tripolitanek
44 Rumunek
135 Greczynek
32 Francuzek
29 Hiszpanek
38 Włoszek itd.

Towar doborowy, — całkiem świeży lub mało używany.

Prospekty ze szczegółowym opisem, fotografiami, z podaniem miar i wag — gratis. Ceny przystępne. Na żądanie wysyła się próby. Towar zepsuty w drodze zamienia się. Gwarancya trzyletnia. Przy większej ilości stosowny opust.



Zajączek „turkiem" zwany, miał przyjaciół grono,
Więc go w Wiedniu, Paryżu, Londynie pieszczono;
Gdy skarżył się na piesków sąsiednich zuchwałość,
Mówili przyjaciele: ręczym za twą całość.
Wtem gdy ciężko zachorzał, siły go opadły,
Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.

Co słychać w mieście?

Z Pałacu Larysza: Z powodu rocznicy ogłoszenia rozszerzonego Krakowa, przypadającej na miesiąc listopad, polecił najmiłościwiej nam panujący Juliusz I. ogłosić pismo odręczne, w którem, przypominając tą bolesną chwilę, kiedy to o mały figiel, dzięki niegrzecznej magnezyi nie powiększył grona świętych męczenników, publikuje też cały szereg odznaczeń dla osób, około dobra miasta zasłużonych.

Między innymi otrzymają:

Delegat do prezydyum, *dr. Bandrowski* tytuł hrabiego rzymskiego.

Poseł, prezes i radca: *Federowicz* tytuł i charakter konserwatora zabytków archeologicznych.

Radca *Bazes* tytuł i charakter tajnego radcy od wyborów.

Radca *Beringer* stanowisko ministra rodaka-czeskiego, ewentualnie kierownictwo założyć się mającej miejskiej orkiestry.

Radcy *Wolny i Kosobucki* tytuł i charakter braci syamsko-mieszczańskich.

Dyrektor *Grodyński* brylanty do orderu „paragraf 19. ustawy prasowej“.

Naczelnik *Nowotny* order Smoka ze śmieciami.

Z wystawy drobiu i królików: Urządzona w budynku wystawy architektonicznej wystawa drobiu i królików, wypadła doskonale. Obesłano ją zwłaszcza gęsiami, których w popołudniowych godzinach widzieliśmy całe mnóstwo. Ogólne zainteresowanie obudził najnowszy sposób fabrykacyi dzikich indyków i kaczek, opatentowany przez jednę z firm krakowskich. Polega on na tem, że ptaszki te zawiesza się możliwie najbliżej kanału lub miejsca ustępowego, aby przeszły dzikim zapachem. Ptaszków, jakie ma w głowie jeden z wielkich krakowskich artystów-malarzy na wystawie nie widzieliśmy. Podobno mają to być zajączki.

Z cyrku: Dowiadujemy się, że słonie należące do ensamblu cyrkowego do tego stopnia zachwycone są panującem w Krakowie, zwłaszcza w okolicy parku Krakowskiego błotem, przypominającem im rodzinne strony, iż postanowiły wysłać adres z wyrazami uznannia do prezydyum miasta, zakładu czyszczenia i zarządu drogowego.

Osobiste: Z okazyi wyboru prezydentem Stanów Zjednoczonych pana Wilsona, prezydent Leo wysłał na jego ręce depeszę gratulacyjną, a pan dyrektor Grodyński sprostowanie na podstawie §. 19 ustawy prasowej.

Wiadomość rozpuszczona po mieście, jakoby p. Olkusznik miał się ubiegać o stanowisko prezydenta Izby handlowo-przemysłowej nie sprawdza się. Jak wiadomo, Izba wybiera kandydata, zatwierdza go zaś pan radca Bazes, ten zaś ma już upatrzonego zupełnie innego. Także i pan Jan Kanty Federowicz nie może liczyć na zdobycie prezydyalnego fotelu, wymaganem jest bowiem w tym wypadku wykazanie sie metryką urodzenia, a nie chrztu.

Kronika żałobna: Po długich a dolegliwych cierpieniach finansowych zgasł w kwiecie wieku błog. pamięci *Goniec poniedziałkowy.*

Z pola walki.

(Oryginalne własne telegramy).

Konstantynopol: Sułtan Mahomet modlił się dziś przez całą godzinę przed spodniami proroka, a następnie dłubał w nosie i wyciągnął stamtąd daleko idące konsekwencye. Zawiadomiono o nich natychmiast prezydenta Lea, który zapowiedział swe przybycie nad Bosfor bezpośrednio po ukończeniu budowy tramwajowej linii na Salwatora.

Belgrad: Opinia publiczna domaga się wypowiedzenia wojny Austryi i zajęcia jej terytoryum bodaj po Karpaty. Finanse serbskie są w stanie kwitnącym, w Banku państwowym znajduje się przeszło sto koron w gotówce.

Skutari: Sułtan Mahomet do tego stopnia oburzony jest na Bułgarów i Serbów, iż po prostu nie może się na nich patrzyć i dlatego opuścił Konstantynopol, a przeniósł się do Azyi. Żołnierze tureccy lekceważą sobie Bułgarów i obracają się do nich tyłem.

Konstantynopol: Przybył tutaj emerytowany c. k. sułtan Abdul Hamid wraz ze swym haremem. Na wyraźne życzenie nie było uroczystego powitania. Jak się dowiadujemy, w przekonaniach politycznych ex-sułtana nie zaszła żadna zmiana, pozostał nadal w każdym calu Staroturkiem. Powietrze macedońskie wywarło dobry wpływ na jego zdrowie, czuje się daleko rzeźwiejszym i chętnie urządziłby dalszą jakąś wycieczkę, gdyby mu tylko na to pozwolono,

Petersburg: Wysłano stąd do Serbii i Bułgaryi cały wagon knutów, jako osobisty prezent cara Mikołaja dla władców bałkańskich. Wypróbowanym rosyjskim sposobem będą mogli przy ich pomocy uspokoić opinię publiczną.

Sofia: Król Ferdynand w razie zdobycia Konstantynopola postanowił koronować się tamże jako Symeon II. Wobec tego rozpisuje c. k. namiestnictwo konkurs na opróżnioną przez niego posadę.

Konstantynopol: Generalissimus Nazim-basza prosił o zawieszenie broni aż do czasu, dopóki nie będą gotowe kanały galicyjskie. Bułgarzy się nie zgodzili, tłumacząc się, że obecnie rzadko kto może żyć ponad sto lat.

Skutari: Wojska czarnogórskie odnoszą ciągle zwycięstwa. Do rąk ich dostały się ogromne zapasy amunicyi i żywności: około tuzina naboi mannlicherowskich i pół bochenka chleba. Doręczono zdobycz księciu Danile. Gdy przed jego oblicze przyprowadzono pojmanych Turków, on oddał szablę tureckiemu dowódcy ze słowami: Idź w spokoju i walcz dalej! My sami nie mamy co jeść!

Wiedeń: Sukces polityki hrabiego Berchtolda niebywały. Dziś jest już pewnem, że albo będzie wojna z Rosyą, albo jej nie będzie, jeśliby zaś musiała być, to zwycięży albo jedna strona, albo druga. Wykluczonem jest, by mogły zwyciężyć obie. Zupełnie to samo odnosi się także do stosunku ze Serbią.

Bonarka (T. B. K.)*:* Prezydent Leo, nie mogąc się doczekać nominacyi na ministra, czyni poważne starania o przeznaczenie go na księcia niezależnej Albanii lub Macedonii. Kandydaturę tę należy uważać za bardzo poważną.

Dziwne!

(Monolog księdza proboszcza).

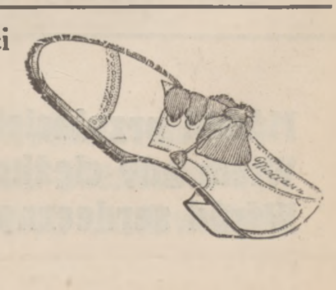
— To jednak dziwne! Ilekroć stoję na ambonie i spoglądam na bogate stroje i wesołe miny mych parafian, przychodzi mi na myśl: *Mój Boże, gdzie są biedni?...* Gdy jednak po kazaniu zejdę z tacą pomiędzy lud i patrzę na te halerze, które ten i ów da, powiadam do siebie: *Mój Boże, gdzie są bogaci?...*

Ach te dzieci!

W czasie uczty zaręczynowej, przyszły pan młody zwraca się do brata swej narzeczonej, sześcioletniego Jasia, ze słowami:

— No Jasiu! Dziś zaręczyny Zosi... Napij się szampana, to taki smaczny trunek.

— Dziękuję! Nie lubię szampana... Zresztą ja go piłem zawsze ilekroć były zaręczyny Zosi...



Wytłómaczył jej.

Pan: Kasiu! Podaj mi frak ze szafy!

Kasia: Kiej jo nie wiem, który to jest frak...

Pan: To ten surdut czarny, co to z przodu niema nic, tylko z tyłu!

Brat.

Gdy egzekutor przybył do państwa Xów w celu dokonania urzędowej czynnności, pani domu, wstydząc się tego, rzecze do nowoprzyjętej sługi:

— To brat mój, Marysiu!

— Ja go znam — odpowiada zagadnięta. — Do tamtych państwa, gdziem przedtem służyła, przychodził także, ale tam był bratem pana...

Aha!

Rozmowa toczy o lekarzach, ten chwali tego, ów znów innego. Wreszcie zeszli na chirurgów.

— Powiadam ci, niema to, jak X! To dopiero chirurg znakomity... Bolał mego kolegę mały palec lewej nogi, zgłosił się do niego i po tygodniu pozbył się...

— Cierpienia?

— Nie! Całej nogi wraz z palcem!

Kamienicznik i lokator.

(Dyalog).

— Panie! Pan mieszka u mnie już pół roku i jeszcze mi pan ani centa czynszu nie zapłacił!

— Naturalnie!... Przecież przy wprowadzeniu się powiedział mi pan najwyraźniej, bym się tutaj czuł, jak w domu, a ja w domu nigdy nic nie płacę.

Ma racyę.

— Srulciu! Dlaczegóż ten Szmul jest na ciebie tak zły? Co ty jemu potrzewałeś zrobić?

— Co ja jemu zrobiałem?... Ja się go tylko zapytałem, czy on znowu pojedzie do kąpiel, tak, jak przeszłego roku...

— Nu... to co jest?

— Ja nie wiedziałem, że un tamtego roku siedział trzy miesiące w kryminale za oszustwo...

Uspokoił go.

Lekarz: Znalazłem u pana aż trzy choroby. Jedna z nich jest stanowczo nieuleczalna, ale na szczęście dwie pozostałe dadzą się wyleczyć!

Nieczyste sumienie.

— Jasiu! Chcę ci zrobić niespodziankę na imieniny, lecz przedtem spytam nauczyciela, jak się uczysz!

— Jeśli chce mi mamusia zrobić naprawdę niespodziankę, to lepiej się nie pytać!

Ma racyę.

— Mówiłam ci już tyle razy, mój mężu, że jesteś osioł i niedołęga i jeszcze raz ci to powtarzam!

— Ależ moja droga, dajże spokój! Przecie wyborów do sejmu jeszcze nie rozpisali, a ja wogóle nie myślę kandydować! Czegóż mi więc wymyślasz?

— Patrzaj Aronciu, taki poseł to bierze przeszło siedm tysięcy koron rocznie za posiedzenie w parlamencie.

— U wa! Za takie pieniądze, to ja bym, panie dobrodzieju, siedział nie rok, ale dwa i to niekoniecznie w parlamencie!... Nawet u św. Michała...

W wagonie.

Pani (do chłopa palącego fajkę): Nie mogę znieść palenia.

Chłop: Całkiem słusznie! To wcale nie przystoi niewiastom.

U adwokata.

Adwokat (do trzech wieśniaków, którzy przychodzą odebrać spadek po zmarłym krewniaku): Każdy z was otrzyma z odziedziczonych dwunastu tysięcy koron po odliczeniu kosztów dwa tysiące zamiast czterech!

Jeden z wieśniaków: Teroz, to już nie wiem, proszę pana mecenasa, czy nam ten wuj umarł, czy panu!...

Druga stara anegdotka.

Hryć, chłop ruski, miał ładną żonę. Panicz ze dworu lubiał płeć piękną. Stąd też pewnego razu Hryć ujrzał na własne oczy to, czego widzieć nie pragnął. Jako dobrze wychowany usunął się i wyrzekł tylko drapiąc się w głowę: „jak ja toho nie lublu jak kto moju żinku ciłuje“.

Anegdotkę tę przypomniał Kołu polskiemu jeden z „podolaków“ po mowach pp. Stapińskiego i Jędrzejowicza o wywłaszczeniu.

Kto na los narzeka, lekkomyślnie czyni:
W czepku się urodzili zaiste Polacy.
Wszak jednego Jagiełłę dali im Litwini,
A drugiego Jagiełłę dali im... litwacy.

Dobre miejsce.

— No i jakże mój Stasiu! Masz dobre miejsce w szkole?

— O tak proszę cioci! Siedzę koło samego pieca!

T. S. L. zachęcone powodzeniem założonego kinematografu ma zamiar trzymając się zasady: „skąd brać, to brać“ założyć własny tingel-tangel (umoralniający) i własny szynczek (z propagandą wstrzemięźliwości).

Czy rozpocznie się wojna, czy nie [będzie wojny
Czy Austrya coś dostanie, czy na ko- [szu siędzie,
O to, Galicyaninie, możesz być spokojny,
Że kanałów na ziemi twej nigdy nie [będzie.

Kronika krakowska.

(Kronikarska dola. — Przed wojną. —. Walka pana Jana z panem Piotrem i co z niej wynikło. — Brzydka konkurencya. — W obronie Towarzystwa rękodzielników i przemysłowców. — Gdzie się dwu bije, tam trzeci korzysta — O panu Jagielle).

Straszną jest dola kronikarza, zwłaszcza w tak gorącym czasie, jak obecny.

Od dwu tygodni żyjemy w ciągłym strachu, że jeżeli nie od południa, to od północy wkroczą do Krakowa nieprzyjacielskie zastępy i wielbimy mądrość i przezorność Rady miejskiej i magistratu, dzięki którym rozkopano miasto w różnych punktach i utrudniono wkroczenie.

Każdy z nas uzbroił się, w co mógł, bodaj w stary pogrzebacz lub parasol, i czeka cierpliwie, nic nie mówiąc.

Jaka będzie korzyść z onego „płodnego w myśl milczenia“, dotąd nie wiemy, konstatujemy przecież, że cały świat usposobiony jest bardzo wojowniczo, szczególniej zaś krakowscy demokraci z pod komendy pana Piotra i Jana, na każdym kroku podstawiający sobie nogę i dający w ten sposób piękny przykład zgody w społeczeństwie.

Pan Piotr ma swój organ, ma go i pan Jan, wylewają sobie więc na głowy całe kubły zimnej wody, bo papier jest cierpliwy, a publiczność, powiedzmy prawdę, lubuje się w skandalikach, więc chętnie czyta, co pan Jan pisze o panu Piotrze i odwrotnie.

To tylko godnem jest napiętnowania, że osobiste animozye prowadzą walczących często zadaleko.

Tak było właśnie z artykułem, za-

mieszczonym w „Tygodniku mieszczańskim“, a skierowanym przeciw panu Piotrowi. Inspiracya wyszła naturalnie od pana Jana.

Że obaj się nie kochają, to wiemy dobrze, ale i to nie ulega wątpliwości, że tym razem gwardya pana Jana „peresadyła w sakramentach“, jak powiada Rusin, bo naraziła na szkodę instytucyę publiczną, która zupełnie na to nie zasłużyła.

Już w poprzednim numerze wspomnieliśmy, że pewien odłam mieszczan założył sobie nową instytucyę finansową, która ma być konkurencyą dla istniejącego już, a prowadzącego ciężki żywot „Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców“.

Ostatecznie nie można mieć nic przeciw temu, jeśli obywatele zakładają stowarzyszenie, mające na celu obronę swych interesów i udzielanie potrzebującym pomocy, bardzo też ładnie świadczy o nas, że w gronie swem mamy tylu prezesów, radców i innych dostojników, ale to znów wcale nie pięknie, jeżeli taka placówka mieszczańska staje się punktem wyjścia ataków na drugą pokrewną.

Jest to konkurencya i to brzydka bardzo.

W artykule owym, nawiązując do bankructwa Olkusznika, podaje „Tygodnik mieszczański“ do wiadomości publicznej, (a jest to publiczną tajemnicą, że za jego plecami stoją właśnie członkowie rady nadzorczej nowej instytucyi), że Towarzystwo kredytowe rękodzielników i przemysłowców postąpiło sobie bardzo lekkomyślnie, udzielając kredytu Olkusznikowi i towarzyszom. Rzekomo miało to narazić Towarzystwo na stratę dwudziestu tysięcy koron, co musi się odbić fatalnie na stosunknch i kto wie, czy go nie zrujnuje.

Jak dotąd, wszystko dobrze. Czytając, odnosi człowiek wrażenie, że artykuł wyszedł z pod pióra jakiegoś zacnego obywatela, któremu tylko dobro publiczne leży na sercu.

Ale zaraz wyłazi szydło z worka!

W dalszym ciągu wspomina autor, że w Radzie nadzorczej zasiada niejaki pan Piotr Kosobucki, który rządzi się tam, jak szara gęś, cieszy się nadzwyczajnym kredytem, którego nadużywa dla swych celów, jednem słowem działa na niekorzyść Towarzystwa.

Należy więc — woła ów mieszczański Katon — wglądnąć w tamtejszą gospodarkę i położyć kres tym anormalnym stosunkom, bo może być źle.

Dyabeł nie jest wcale przyjacielem pana Piotra i nieraz już brał go na rogi, bo sobie na to całkiem rzetelnie zasłużył, zanim jednak zabrał się do wojennej akcyi przeciw niemu, postanowił zbadać sprawę u źródła.

W tym celu pewnej nocy wybrał się sam Asmodeusz w asystencyi całego swego sztabu do lokalu Towarzystwa i tu, jako znający się na buchalteryi, wglądnął w księgi, z których przekonał się, że gospodarka kasowa prowadzoną jest zupełnie w porządku, a Towarzystwo powoli, ale systematycznie przychodzi do siebie po przejściach dawniejszych, na które naraziła je niesumienność jednostek.

Co tamci zepsuli, teraz naprawiają ludzie dobrej woli, nie żałujący ani czasu, ani swych sił, byle tylko instytucję podźwignąć z upadku.

I tak się stało, rok za rokiem deficyt się zmniejsza, a z nim i ryzyko, na jakie byli narażeni członkowie.

Olkusznikowi dano pożyczkę, to prawda, ale nie w kwocie dwudziestu tysięcy koron, lecz dziesięciu i to z poręczeniem, wykluczającem jakąkolwiek stratę.

Stało się to wówczas, gdy cieszył się nieograniczonym kredytem i zaufaniem, o lekkomyślności zarządu mówić nie można.

Bezpośrednio po katastrofie zarząd Towarzystwa postarał się o zabezpieczenie swej pretensyi i znalazł zupełnie pewne pokrycie, wobec czego żadnej absolutnie straty nie ponosi.

Kontrola w Towarzystwie prowadzoną jest wzorowo przez urzędników z innych instytucyi finansowych, od czasu do czasu odbywają się też lustracye z ramienia patronatu dla spółek kredytowych przy Wydziale krajowym.

Ostatnia odbyła się przed kilku tygodniami i znalazła wszystko w porządku.

Pan Piotr Kosobucki jest, co prawda, członkiem rady nadzorczej, do której powołało go Walne Zgromadzenie członków, między którymi byli i ci, którzy kryją się dziś za plecami autora tego artykułu, a należą obecnie do obu walczących ze sobą instytucyi; jako taki jednak, w cenzurowaniu weksli nie bierze żadnego udziału i wcale *sola* weksli ze swym podpisem tam nie ma.

Członków liczy obecnie Towarzastwo ponad półtora tysiąca z udziałami około sto tysięcy koron, widać więc, że cieszy się zaufaniem, a zasługuje sobie na nie, gdyż postępuje zawsze oględnie w myśl swych statutów i wiele już dobrego zrobiło dla rzemieślników i przemysłowców, udzielając im w miarę możności kredytu wekslowego. Wiedzą o tem bardzo dobrze ci panowie, którzy ów artykuł inspirowali. Chodziło im jednak o zdyskredytowanie instytucyi w oczach ogółu, gdyż leżało to w interesie jednostek, którym jako niewinni barankowie dają się nasi panowie mieszczanie za nosy prowadzić.

Jeśli pan Jan nie lubi pana Piotra (choć przecież dawniej tak się kochali!...), to niech się kłócą wzajemnie, niech się nawet pobiją, bo im to dobrze zrobi, niech jednak dadzą spokój instytucyi, której, jako czysto mieszczańskiej, powinni pomagać, a nie szkodzić.

Tu niema miejsca dla prywaty, ale zdają się zapominać o tem panowie, przywykli już do tego, że ogólne cele powinny ustępować z miejsca ich osobistym.

Jeden tylko podajemy przykład solidarności mieszczańskiej, w razie potrzeby moglibyśmy służyć całym szeregiem podobnych, świadczących aż zanadto dokładnie, że krakowskie mieszczaństwo nie dorasta obecnie do świetnych tradycyi, przekazanych mu przez przodków.

I nic też dziwnego, że „gdzie dwu się bije, tam trzeci korzysta“... Mieszczanie żrą się wzajemnie, niczem Turek z Bułgarem, a z boku, zacierając ręce, stoją żydkowie i cieszą się, bo to woda na ich młyn.

Jeszcze rok, jeszcze dwa lata, a cały rynek i śródmieście będzie w ich ręku, katolikom w drodze łaski pozwoli się mieszkać gdzieś na przedmieściach.

A kto winę tego ponosi?

Ci panowie, którzy stoją obecnie na czele i dla własnego interesu wprowadzili dezorganizacyę w szeregi mieszczańskie.

Stara zasada austryacka, że dzieląc, czyli waśniąc jednych przeciw drugim (divide et impera), łatwiej utrzymuje się wszystkich w karbach i przeprowadza swą wolę, stała się dewizą krakowskiej demokracyi, a raczej jej filarów, przyczynia się jednak do jej moralnego i materyalnego upadku.

Jakie są zaś skutki takich wzajemnych waśni i kłótni, możemy się przekonać na stosunkach warszawskich, gdzie niewiele brakowało, a byłby wyszedł z urny żyd, jako przedstawiciel rdzennie polskiego miasta w czwartej Dumie.

Byłby to skandal niebywały, zrozumieli to nawet nacyonaliści i oddali swe głosy socyaliście panu Jagielle, zwanemu obecnie w Warszawie żydowskim „szabesgojem“...

Mamy przysłowie: „Mądry Polak po szkodzie“ ale się do niego nie chcemy stosować!...

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 40 hal.

Rok 45.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową rocznie **8** kor., kwartalnie **2** kor.

Nr. 23.

Adres Wydawnictwa
Władysław Borkowski
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Pojedynczy Numer 40 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

„SZATNIA“

Spółka z ogr. odp. Kraków, ul. Sławkowska L. 14.

poleca *na sezon jesienny i zimowy obficie zaopatrzony skład ubrań męskich. Wszelkie zamówienia wykonuje się według ostatniej mody szybko i wytwornie. — — — Specyalność: ubrania sportowe.*

Materyał doborowy. — Ceny nader niskie.

JAKÓB BETTER

W KRAKOWIE

ulica Starowiślna 4, parter. :: Tel. Nr. 515.

PRZEDSIĘBIORSTWO

budowy, robót żelazno-betonowych, kanalizacyi, fabryka wyrobów betonowych, oraz skład wszelkich materyałów budowlanych.

Kosztorysy na żądanie.



PATHÉFON

z tubą lub bez tuby i PŁYTY PATHÉ przodują dziś całemu przemysłowi fonograficznemu.

PATHEFON gra bez zmiany igły, szafirem trwałym i nie niszczy płyt. Tylko PATHÉFON daje żywy i prawdziwy głos ludzki i oddaje każdy instrument z właściwą mu siłą, brzmieniem i barwą. Płyty 29 cm. dwustronne po K. 4·50. Niezrównane płyty 35 cm. po Kor. 6. Katalogi i cenniki darmo i opłatnie. — Na gramofonie grać można nasze płyty, zastosowawszy membranę PATHÉ.

S. Grudziński i T. Berger

KRAKÓW, ul. Szewska L. 22, Tel. 305.

WINCENTY SATALECKI

pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona

Fabryka parowa wyrobów masarskich

w Krakowie, ulica Floryańska L. 18

wyrabia i poleca: **Szynki** praskie i westfalskie, **polędwice** pieczone i łososiowe, sławne **kiełbasy krakowskie**: polędwicowe, krajane i siekane, **kiszki** pasztetowe. **salcesony** w rozmaitych gatunkach, **paryską kiełbasę**, **słoninę** paprykowaną i **wędzonkę** z młodych prosiąt, **rolady** w rozmaitych gatunkach, **słoninę polską** białą i wędzoną, **sadło** słone, **kiełbaski** i **serdelki** wiedeńskie, **kiszki** w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski.

Dwa razy dziennie świeży towar.

Cenniki szczegółowe na żądanie. Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem.

Uwaga!

FIRMA

A. Hawełka w Krakowie

przeniesioną zostanie w roku 1913 **do obok położonego**, a przez pana Franciszka Macharskiego zakupionego

PAŁACU SPISKIEGO

Nowy lokal urządzonym będzie **z wszelkim komfortem**, zastosowaniem **nowoczesnych technicznych i hygienicznych wygód**, z zachowaniem dotychczasowego charakteru, **a przebudowany specyalnie dla celów firmy.**

REIM i SPÓŁKA

Kraków, Rynek 37, Linia A-B.

polecają najtaniej



KALOSZE rosyjskie i ameryk.

w największym wyborze.

Wałeczki, kit, gips do naczelniania drzwi i okien od przeciągu i zimna.

ROGÓŻKI kokosowe, szczotkowe i żelazne.

SPORT ZIMOWY

Sanki różnych modeli.

NARTY i wiązania do tychże wszelkich systemów. ::

Thermosy do przechowywania płynów w jednakowej temperaturze.

Ogrzewacze rąk

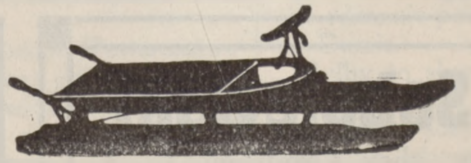
Ochraniacze uszu.

SZCZOTKI do różnych celów w najw. wyborze.



Przybory bilardowe

Szachy, sztony, warcaby, domina, rulety, oraz wszelkie gry kawiarniane i towarzyskie.



Przybory do sportu zimowego w największym wyborze.

PERFUMY, KREMY, PUDRY, MYDŁA

i wszelkie artykuły toaletowe i kosmetyczne.

Aparaty **„PNEUMO“** do samoistnego masażu twarzy przeciw zmarszczkom, polecone przez największe powagi lekarskie.

Zakład pogrzebowy

„CONCORDIA“

jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Jana Wolnego

plac Szczepański L. 2

Dom własny. Telefon 331.

Franciszek Martin

Kraków, Rynek główny (Szara kamienica)

poleca

Bieliznę damską i męską

jakoteż nowości dla Pań i Panów w wielkim wyborze na każdy sezon.